



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ



dr Karol Nawrocki
prezes Instytutu Pamięci Narodowej



Arcypolskie święta

„Bóg się rodzi, moc truchleje” – słycać od pokoleń w polskich domach. Nawet w najtrudniejszych momentach dziejowych radosna nowina o Bożym Narodzeniu podtrzymała naszych rodaków na duchu



Dymiący samowar przywołuje na myśl ciepło domowego ogniska. Ale na twarzach mężczyzn, którzy zasiedli do stołu, nie ma nawet cienia uśmiechu. „Wigilia na Syberii” z 1892 r. to jeden ze szczególnie przejmujących obrazów Jacka Malczewskiego. Pokazuje polskich zesłańców, którym najbardziej rodzinne w naszej tradycji święta przyszło spędzać przy niemal pustym stole – tysiące kilometrów od żon i dzieci.

Także w XX w. nie brakowało momentów, kiedy polskim rodzinom trudno było z radością celebrować Boże Narodzenie.

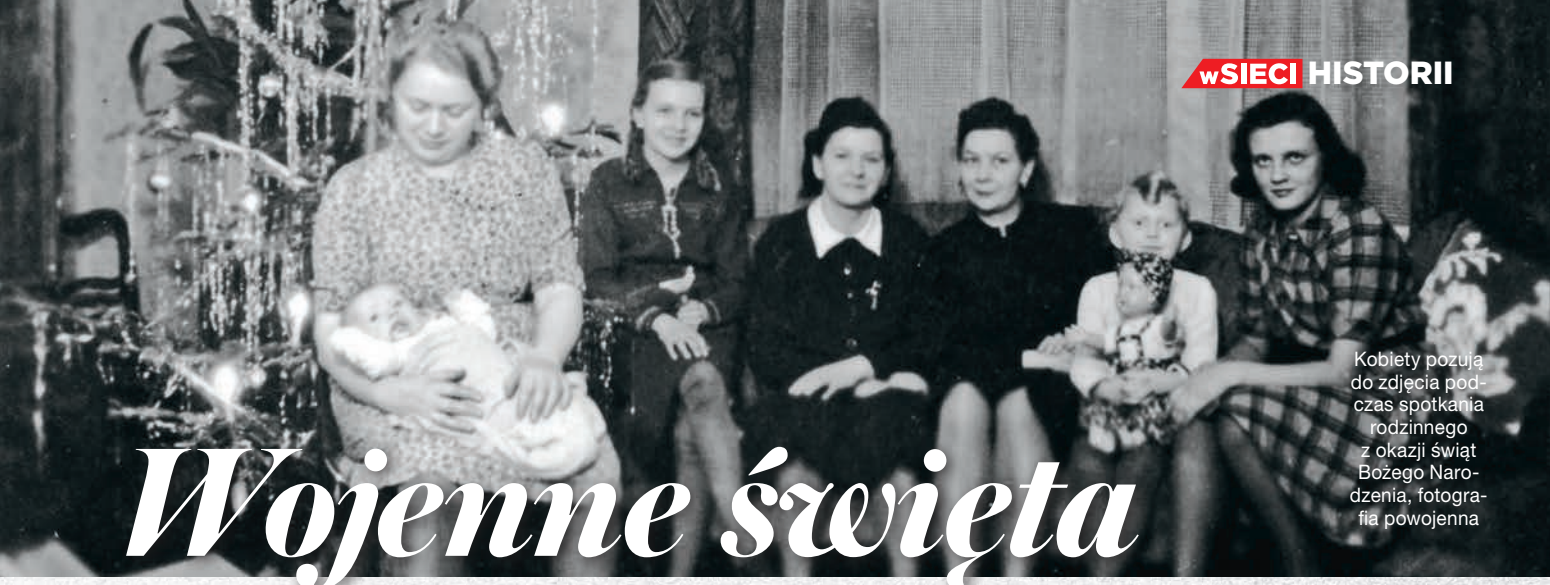
Nader ponure były grudniowe święta w 1939 r., przeżywane przez naszych rodaków w kraju okupowanym przez dwa totalitarne reżimy: nazistowskie Niemcy i Związek Sowiecki. O to, by tradycji mimo wszystko stało się załość, dbali nawet jeńcy przetrzymywani w obozach NKWD. „Podział opłatkiem, ryba, śledzik z cebulą, herbatka, chleb. – Kolędy, pogawędka” – notował w Kozielsku Włodzimierz Wajda. W leśniczówce Bielawy pod Opoczmem tę samą Wigilię spędzał mjr Henryk Dobrzański „Hubal” ze swym Oddziałem Wydzielonym Wojska Polskiego, który nie złożył broni we Wrześniu. „Pod białym obrusem pachniało siano, na stole opłatek” – wspominał po latach Marek Szymański „Sęp”, jeden z uczestników tej wyjątkowej

wieczery. Dla „Hubala” tamta Wigilia okazała się ostatnią – zginął od niemieckich kul w kwietniu 1940 r. Mniej więcej w tym samym czasie Wajda został zamordowany przez Sowieców w Katyniu.

Smutne wigilie i święta Bożego Narodzenia zdarzały się również w PRL-u. Choćby w grudniu 1970 r., gdy Polska próbowała się otrząsnąć po masakrze robotniczej urządzonej przez komunistyczne władze na Wybrzeżu. Albo 11 lat później, kiedy ekipa Wojciecha Jarużelskiego ogłosiła stan wojenny i raz jeszcze wyprowadziła czołgi na ulice. Słowa otuchy kierowali wtedy do Polaków papież Jan Paweł II i prezydent USA Ronald Reagan.

Dziś, wypatrując pierwszej gwiazdki, a później śpiewając kolędy i łąjąc się opłatkiem, wspomnijmy tamte wigilie naszych przodków – szczęśliwi, że nam te arcypolskie święta dane jest przeżywać w wolnej Ojczyźnie. ■

Choinka bożonarodzeniowa wśród ruin Starego Miasta w Warszawie, grudzień 1946 r.



Kobiety pozuja do zdjęcia podczas spotkania rodzinnego z okazji świąt Bożego Narodzenia, fotografia powojenna

Wojenne święta

„Talerze, puste krzesło są tego symbolem. Czekaają...”

W okresie II wojny światowej na okupowanych ziemiach polskich święta Bożego Narodzenia, pomimo terroru i biedy, pozostały czasem szczególnym. Chociaż obaj okupanci wprowadzili ograniczenia w sferze życia religijnego, to – o ile pozwalały na to warunki – starano się zachować świąteczną atmosferę i kontynuować bożonarodzeniowe tradycje

Mieszkańcy Generalnego Gubernatorstwa, w porównaniu z rodakami z ziem polskich wcielonych do Trzeciej Rzeszy lub pozostających pod okupacją sowiecką, mieli większe możliwości kulturowania świątecznych zwyczajów. Chociaż Niemcy z okazji świąt również na terenie Generalnego Gubernatorstwa nie łagodzą represyjnej polityki wobec Polaków, to przez cały okres okupacji dwa dni bożonarodzeniowe pozostawały wolne od pracy. Jednak, jak w każdym innym dniu, obowiązywała godzina policyjna, co ograniczało swobodę przemieszczania się, a w noc wigilijną w kościołach nie mogły być odprawiane pasterki. Niemniej w miastach oferowano szeroki asortyment bożonarodzeniowych ozdób i odczuwało się świąteczny ferment. Choinkę można było zakupić stosunkowo tanio, natomiast sposób przystrojenia był wypadkową inwencji twórczej i zamożności właściciela. Często ozdoby wykonywano własnoręcznie. Podobnie radzono sobie z prezentami, a kupowali je ci, których było na nie stać. Edward Kubalski w swoim dzienniku odnotował z ironią: „Święty Mikołaj nie przyniósł nam żadnych miłych niespodzianek. Nie krążył też ze swym orszakiem po mieście, bo gdyby się pojawił na ulicy – toby aniołów i diabłów wywieziono zaraz na roboty do Niemiec”.

FOT. APiP

— Anna Czocher —

IPN Kraków

Przygotowania do świąt koncentrowały się głównie wokół tego, co znajdzie się na talerzu. Pomimo szalejącej drożyzny i trudności z zaopatrzeniem w artykuły żywnościowe nie wyobrażano sobie Bożego Narodzenia bez choćby namiastki tradycyjnych potraw. Na długo przed świętami urządzano istne polowania na produkty, które stanowiły podstawę wigilijnych dań. Jedni zasiadali przy suto zastawionym stole, inni starali się przyrządzić tradycyjne potrawy z takich produktów, jakie mieli do dyspozycji. Adam Kamiński w 1942 r. napisał, że siostra „upitrasila jakieś uszka do barszczu i ugotowała makaron z makiem. Obzarliśmy się i tak setnie, choć ryby nie było”. Dla wielu osób wieczerza wigilijna była jednym z nielicznych obfitszych posiłków. Maria Dąbrowska w 1941 r. odnotowała: „Od początku wojny jeszcze się chyba tak nie najadłam jak dzisiaj”. „Wszystko najlepsze na stół. Wojna zacznie się znowu jutro” – napisał Jacek Stocki-Sosnowski.

Boże Narodzenie było także czasem, kiedy szczególnie odczuwano tęsknotę za nieobecnymi bliskimi. Kubalski zapisał: „Święta mijają bez nastroju, bo o ile [...] starczyło na jakieś jadło wigilijne, to przecież ile rodzin widziało się wyrzuconych ze swych domostw, a w ilu rodzinach brakło przy stole najbliższych – albo już straco-

nych na zawsze, albo tkwiących gdzieś w niewoli, czy na dalekiej obczyźnie”. „Talerze [...] puste krzesło są tego symbolem. Czekają...” – odnotował Stocki-Sosnowski. Smutek odczuwalny jest w zapisach Zofii Nałkowskiej: „Święta spędzamy [...] tak, jakby ich nie było”.

Wobec niespotykanego wzrostu ubóstwa okres świąteczny był czasem wzmożonej działalności pomocowej, w którą angażowały się zwłaszcza polskie kobiety. Starano się dotrzeć do najbardziej potrzebujących – sierot, przesiedleńców, chorych, więźniów, w szczególności politycznych. Dla ubogich urządzano wigilie, dla więźniów przygotowywano paczki, które zawierały żywność oraz symbolicznie kawałki opłatków i gałązek jedliny. Było to ogromne wyzwanie logistyczne: „Pracowano na kilka szycht dziennych i nocnych [...] nad przygotowaniem setek litrów barszczu wigilijnego, klusek z makiem lub bigosu, niejednokrotnie mdlejąc z gorąca i wycieńczenia” – wspominała Irena Cieślicka.

Wojenne święta, nie tylko z powodu troski o ofiary represji, stawały się okazją do manifestowania patriotycznych postaw. Podczas łamania się opłatkiem i w śpiewanych kolędach wyrażano nadzieję na rychły koniec wojny: „Dajcie ujrzeć Małeńkiego, / Wysłucha głosu naszego: / Daj wywalczyć Polskę / Przez Twą świętą moc. Gloria!”.



„Na samym dnie ludzkiego piekła”, czyli wigilie w obozach zagłady



FOT. AP/FP

Dziecko-więzień KL Auschwitz-Birkenau, 2-letni Liustik Brajer z Węgier. Po wyzwoleniu cierpiący na elementarną dystrofię III stopnia i koklusz

Święta – nawet w obozach zagłady – były czasem wyjątkowym. Mimo groźących kar osadzeni starali się je organizować tradycyjnie. I tak np. w Gusen, określanym mianem „przed-sionka piekła”, w którym – co może zaskakiwać – założono (z inicjatywy Mirosława Szopińskiego) konspiracyjny chór przed Bożym Narodzeniem w 1943 r., podczas kolejnej próby doszło do groźnej wpadki. Więźniowie zostali „nakryci” przez zastępcę komendanta obozu, co groziło surowymi represjami. Tak się jednak nie stało. Włodzimierz Wnuk opisywał, jak niemiecki oficer dowiedziawszy się, że więźniowie ćwiczą niemiecką kolędę „Stille Nacht”, kazał ją sobie zaśpiewać, po czym „zakrył oczy, zaklął coś pod nosem”, rzucił dwa pudełka papierosów ze słowami „Waiter machen – ihr Drecksäcke” [„Pracujcie dalej, gnoje!” – przy. red.] i trzasnął drzwiami. Jak później komentował Wnuk:

„Święta Bożego Narodzenia przeszły szczęśliwie, o ile o takich można mówić w obozie. W myślach spędzałem je z Wami, z Tobą, Najdroższa, i Oleńką, Janką i Ginterem, Teściami i znajomymi w Rydułtowach, Rodzicami i Krewnymi w Paniówkach” – pisał na początku 1941 r. w liście do małżonki osadzonej w Dachau Teodor Musiol. W tym niemieckim obozie koncentracyjnym spędził prawie pięć lat (od czerwca 1940 r. do maja 1945 r.)

Grzegorz Majchrzak

Biuro Badań Historycznych IPN

„Czar pieśni zaczął powoli obłaskawiać obozowe bestie. Bywało nieraz, że SS-man przechodzący obok bloku, w którym chór Mirka śpiewał polskie kolędy lub piosenki ludowe, przystawał pod oknem i słuchał... Blokowi, znani ze swego okrucieństwa, miękli i łagodnieli, kiedy doleciała ich uszu skoczna, wesoła melodia [...]. Ale byli i tacy, których do wściekłości doprowadzał polski, patriotyczny charakter piosenek”.

Zdarzało się też, że niemieccy oprawcy urządzali osadzonym w obozach koncentracyjnych „święta”. Tak było np. w Konzentrationslager Auschwitz, kiedy w dniu 24 grudnia 1940 r. na placu apelowym kazali oni ustawić choinkę z lampkami, a pod nią ułożyć ciała więźniów zmarłych w czasie pracy oraz zamrzniętych w trakcie apelu. I komentowali – jak wspominał Karol Świątorzecki – że to prezent dla żyjących, którym oczywiście zabroniono obchodzenia Bożego Narodzenia, w tym śpiewania kolęd. Uwięzieni, mimo tego zakazu, starali się jednak celebrować kolejne święta. Jak relacjonował np. Józef Jędrych w wigilię 1941 r.: „Rozpoczął się śpiew niemieckiej kolędy, a następnie popłynęła potężna jak morze pieśń Bóg się rodzi – moc truchleje i inne, w końcowym akordzie popłynął Mazurek Dąbrowskiego. Wszyscy ściskali się serdecznie, gorąco i długo płakali, a byli i tacy, którzy głośno szlochali. [...] Taka uroczysta chwila nie

ginie nigdy w pamięci”. Mało tego w jednym z bloków (25) stanęła mała choinka, przemycona przez Henryka Bartosiewicza, na której rtm. Witold Pilecki (używający w obozie nazwiska Tomasz Serafiński) zawiesił wyciętego z brukwi Białego Orła. Pozostałe ozdoby (księżyc i gwiazdy) zostały wykonane z tego samego warzywa lub wycięte z kolorowego papieru. Podobne choinki miały stanąć też w innych blokach, jednak – jak opisywał Wincenty Gawron – w przypadku 25. była to wigilia „prawdziwie polska”. Brały w niej udział „znane patriotyczne obozowe postaci”, m.in. Leopold Brudziński – aktor i impresario największej polskiej przedwojennej gwiazdy filmowej Poli Negri. Z kolei w obozie w Ravensbrück Zofia Pociłowska napisała – oczywiście potajemnie – sztukę „Noc wigilijna”, którą 24 grudnia 1942 r. odczytały jej koleżanki, współwięźniarki.

Święta organizowane przez osadzonych w obozach zagłady, organizowane w warunkach wyjątkowego zniewolenia i poniżenia, były okazją do chwili „oddechu”, odpoczynku od obozowego terroru. Oddają to słowa Gawrona: „Ach, niezapomniana oświęcimska Wigilio, nawet za miliony nie oddałbym cię nikomu. Tu, na samym dnie ludzkiego piekła, gdzie deptano wszystkie nasze uczucia, nawet tu zmartwychwstała bratnia miłość i całą mocą rozpalila wszystkie dusze”.

„Moje Gwiazdki w Neuengamme”

Oplatek, wspomnienia, zwątpienia

Wśród przekazanych do Archiwum IPN dokumentów znajduje się książeczka autorstwa Mieczysława Krausego, byłego więźnia obozu Neuengamme pt. „Moje Gwiazdki w Neuengamme”, którą podarował on swoim kolegom z klubu Neuengamme na spotkaniu oplatkovym 18 grudnia 1978 r., z odręcznymi życzeniami dla Janusza Waltera – więźnia Parwiaka, obozów w Auschwitz i Neuengamme. Stanowi ona zbiór wspomnień oraz wybranych wierszy, pisanych przez Krausego w Neuengamme z okazji Bożego Narodzenia w latach 1941–1944



— Agnieszka Sodel —
Archiwum IPN

W 1941 r. Mieczysław Krause pracował jako murarz w komandzie Klinkerwerk. Swoje okolicznościowe wiersze spisywał na papierze wyciętym z toreb na cement. Kartki z zapiskami, przycięte na format małej książeczki, towarzyszyły Krausemu przez wszystkie obozowe lata i stały się dla niego najdroższą sercu pamiątką. Wybrane wiersze przepisał do książeczki podarowanej kolegom w 1978 r. Dziś są bezcennym świadectwem tego, czym była Gwiazdka dla polskich więźniów Neuengamme.

Autor wspomina, jak podczas pierwszych świąt w Neuengamme w 1940 r. 50 Polaków zgromadzonych w polskim bloku próbowało podzielić się oplatkiem otrzymanym od rodziny jednego z nich. Uściski, życzenia i cichy śpiew kolęd pozwalały im choć na krótką chwilę zapomnieć o dramatycznych okolicznościach, w jakich się znaleźli: „W nastroju, którego ani książka nie opisze, ani obraz nie pokaże, ani słowo nie wypowie – składaliśmy sobie w braterskim uścisku życzenia. Potem cicho, by nie drażnić Niemców (tylko my i oni byli na bloku), zaczęliśmy

śpiewać polskie kolędy, których piękno, urok, swojskość dopiero na obozowym barłogu w pełni odczuwaliśmy, a które w dniu tym nam tyle nadziei przynosiły i wzbudzały wiarę w dalsze nieznane nam przyszłe w obozie życie”.

W następny roku oplatek zastąpiła skibka chleba. Tego wieczoru współwięźniowie wysłuchali pierwszego wiersza napisanego przez Krausego. Oto jego fragment:

*Do Ciebie Polsko dzisiaj wzrok nasz leci,
Do Ciebie rwie się i dusza i serce,
Do Ciebie chcę wrócić już Twe dzieci,
By na Twej ziemi spocząć po swej
poniewierce.*

*My bez szemrania znosimy katusze,
Nikt z serc nie wydrze nam święte ideały,
Bo tylko Ty jedna wzięłaś nasze dusze,
Więc z Tobą łamiemy ten oplatek biały.*

Wigilia 1942 r. była obchodzona już bardziej okazale, m.in. dzięki żywności, skrzętnie uzbieranej przez więźniów z paczek nadsyłanych do obozu przez rodziny: „Zapasów mieliśmy sporo. Połączone razem polskie stoły przystrojono maleńką choinką, przy których po wieczornym apelu zgromadzili się wszyscy w bloku Polacy. Byliśmy jedną wielką rodziną. W skupieniu i wzruszeniu składa-

liśmy sobie życzenia, potem śpiew kolęd, recytacja wierszy wprowadziły nas choć na chwilę w inny świat – świat bez mordu, śmierci, lęku, w którym nie ma bólu, cierpienia i rozpacz”.

W 1943 r. do czwartej obozowej wigilii dołączyli więźniowie przybyli tego roku z Oświęcimia (m.in. wspomniany już Janusz Walter). Obecni na bloku Niemcy, Francuzi, Belgowie, Holendrzy, Czeši, Rosjanie śpiewali kolejno bożonarodzeniowe pieśni. Krause zanotował: „Po kilku pieśniach skończył się ich repertuar. My, mając bogaty zasób naszych kolęd i pastoratek, nie mieliśmy końca w naszym śpiewaniu – naszym wspomnieniom i wspólnemu sobie życzeniom lepszych i jaśniejszych dni”.

Bożemu Narodzeniu 1944 r. towarzyszyły zwątpienie, apatia i głód. Dojmujący głód – brak paczek od rodzin i dzienna racja żywieniowa w postaci 1/6 bochenka chleba i zupy z buraczanych liści – nie sprzyjał świątecznej atmosferze. Jak napisał Krause w odczytanym w tę wigilię liście do matki: „Nie na życie – ale na konanie przyszła Gwiazdka...”. Śpiewanie tej nocy pieśni nie dawało już wiary i nadziei: „Staraliśmy się jeszcze śpiewać kolędy, ale już bez większego uczucia, bo nie dawały nam tej wiary w życie, nie budziły nadziei na przetrwanie. Większość legła na słomie barłogu z oczyma w słup obróconymi, patrzyła w dal przed siebie, która wydawała się czarną i pełna rezygnacji”.

Wigilijne wieczory – mimo wszechobecnej śmierci i głodu – dawały więźniom nadzieję życia i wolności, były namiastką Bożego Narodzenia tak uroczyście obchodzonego w Polsce: „Wspólny wieczór miał przybliżyć dom i kraj, miał nieść otuchę, budzić nadzieję oraz utrwalać wiarę w przetrwanie i przeżycie ciężkich, trudnych dni obozowego życia”.



Wigilia '44.

„W grozie i ciszy, głos zamierał w gardle, łzy cisnęły się do oczu”

Dawid Golik

IPN Kraków

„Niebywała była ta noc. Małeńka góralska wioska, nieznana na świecie nikomu, stała się przez następne kilkanaście godzin spełnieniem marzeń o Polsce wolnej i niepodległej” – pisał Jacek Stocki-Sosnowski „Węg” o ostatnich świętach Bożego Narodzenia spędzonych w szeregach Armii Krajowej. Był to niezwykle czas, pełen refleksji i dumy po niedawnych walkach z Niemcami i obaw związanych z tym, co przyjsć miało ze Wschodu



Wierchach. „W rogu sali królowała choinka, przybrana ozdobami, które przywiozłyśmy. Na stole rozstawiono miski i łyżki cynowe. Było bardzo ciepło, a światło dawały karbidówki. [...] Uroczystość zakończyła strzelanina na wiwat podjęta dla uczczenia ostatniej w tej wojnie Wigilii” – wspominała matka jednego z akowców. Z kolei Oddział Specjalny AK por. Tadeusza Kosmowskiego „Lasa” obozował w oddalonej o kilometr leśniczówce na polanie Stare Izbiska. Miejsca te stawały się jednak z każdym dniem coraz bardziej niebezpieczne. Niebawem obydwie partyzanckie kwatery zostały przez okupantów spalone. Niemieckie oblawy oszczędziły jednak gajówkę w Łopusznej, gdzie Boże Narodzenie spędzali członkowie Powiatowej Delegatury Rządu na Kraj w Nowym Targu oraz partyzanci z oddziału Ludowej Straży Bezpieczeństwa por. Józefa Kurasia „Ognia”. Jeden z nich zapamiętał: „[...] była przygotowana kolacja wigilijna z opłatkami i smacznymi daniami świątecznymi. Kolędowaliśmy przy ładnie ustrojonej choince”.

W połowie 1944 r. front przeciął Polskę, pozostawiając m.in. dużą część Małopolski pod okupacją niemiecką. Uruchomiona w tym czasie akcja „Burza” sprawiła, że tysiące zmobilizowanych do niej akowców trafiło do partyzantki i miało ostatnią okupacyjną wigilię spędzać „w lesie”. Mimo szalejącego terroru najbezpieczniej czuli się ci, którzy przebywali w Beskidach – w partyzanckich obozowiskach i góralskich zagrodach.

Tradycyjne uroczystości zaplanowano w leżącej w pow. limanowskim Szczawie, gdzie kwaterowali żołnierze 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK. Na wieczery w tartaku tłumnie zjawili się partyzanci, a wśród nich cichociemni, jak też lotnicy alianccy oraz współpracownicy podziemia. W swoim dzienniku pisał

o tym Władysław Gołembowski „Żak”: „Nastroj przemili – nawet nowoprzybyli Amerykanie bawią się świetnie i śpiewają nam swoje kolędy; gości sporo; późno w noc rozchodzimy się na kwatery”. Ale już następnego dnia dodawał: „Tłucze mnie dziwna chandra, nie mogę się pozbyć wspomnień ze Świąt [...] spędzonych rok temu jeszcze w domu”. Świąteczny nastrój przerwała „kaczka” – melodia wzywająca do pogotowia zrzutowego. Odpocząć można było dopiero w sylwestra. W Szczawie zjawily się w tym czasie przybyłe z Krakowa członkinie tzw. Pomocy Żołnierzowi, które przywiozły drobne podarki i wystawiły dla partyzantów szopkę.

Równocześnie po drugiej stronie Górców Boże Narodzenie spędzały inne oddziały partyzanckie. „Setka-Limba” AK zajęła schronisko turystyczne na Starych

Nie dla wszystkich wigilia okazała się być czasem radosnego świętowania. Okupanci wciąż dawali o sobie znać, dokonując właśnie w przeddzień świąt krwawej pacyfikacji Ochotnicy Dolnej. Obozujący w pobliżu oddział AK kpt. Juliana Zapały „Lamparta” nie zdążył w porę zareagować i był wobec tragedii zupełnie bezsilny. Jak zapisał partyzancki kronikarz: „Wieczorem tego dnia odbyła się bardzo skromna wigilia w obozie [...], w grozie i ciszy, głos zamierał w gardle, łzy cisnęły się do oczu”.

Tragedia wojny dawała znać o sobie do samego końca. Okazało się również, że świąteczne marzenia o wolnej i niepodległej ojczyźnie już niebawem miały zostać twardo skonfrontowane z komunistyczną rzeczywistością. Dla wielu żołnierzy podziemia wigilia 1944 r. niestety nie była ostatnią spędzoną w konspiracji lub partyzantce.





FOT. AIP

Wacław Gluth-Nowowiejski „Wacek”, żołnierz Zgrupowania „Żmija”

Jarosław Wróblewski

Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL

„Nie śpiewaliśmy tam kolęd nawet szeptem” Więzienne wigilie we wspomnieniach

Mokotowska kolęda

Stanisław Krupa „Nita”, żołnierz batalionu „Zośka”, opisał święta Bożego Narodzenia 1948 r. W jego wspomnieniach dzień wigilijny zaczął się zwyczajnie. „O 6-tej rano pobudka. Zgrzyt klucza, szcęk otwieranych drzwi, bieg po ułożone w kostkę i wystawione na noc na korytarz ubranie oraz buty. Mycie nad kiblem. Normalne przesłuchania, z normalnym biciem i innymi szykanami. I zupka, i kawa tego wigilijnego dnia były takie same jak zawsze, ale my jedliśmy je inaczej niż zwykle” – wspominał. Więźniowie zaczęli dzielić się przygotowanymi wcześniej „opłatkami” z czarnego chleba. „Ze wzruszeniem łamaliśmy się tym czarnym opłatkami i składali sobie życzenia, oczywiście wolności. Jakoś zapomnieliśmy o naszej zupce. Usiedliśmy ciasno pod ścianą i ktoś zanucił kolędę... »Bóg się rodzi, moc truchleje...«. Staraliśmy się śpiewać jak najciszej, żeby nie spowodować oddziaływania. – Proszę panów, ja wprawdzie nie mam głosu, ale spróbuję zaśpiewać taką kolędę, nową, mokotowską, powstała tu, w poprzednią wigilię – powiedział Piotruś i zaczął drżącym głosem [...] [Była to pieśń „Mokotowska kolęda”, autorstwa Jana Golki, śpiewana

na melodię »Oj Maluśki, maluśki« – przyp. J.W.]. Dziś, po latach, kiedy piszę te słowa, jeszcze jakiś skurcz dławi mi gardło i oczy wilgotnieją” – wspominał Krupa.

Stół z sienników z okruciami chleba

Wigilię z 1948 r. tak opisywał z kolei Wacław Gluth-Nowowiejski „Wacek”, żołnierz Zgrupowania „Żmija” w powstaniu warszawskim: „Przed świętami Bożego Narodzenia więźniowie będący bliżej Pana Boga czynili przygotowania do uroczystej wieczery. I tego dnia na widok pierwszej gwiazdki dali sygnał. »Hej, kolęda, kolęda, Mokotów kolęda...«. Stanęli ci w »kieracie« i podnieśli się polegający. Umilkł gwar. Ktoś bardzo bliski Pana Boga powiedział kilka wzruszających słów. Tłum ruszył do »stołu« wzniesionego z sienników, nakrytego cudem zdobytym prześcieradłem. Leżało na nim kilkadziesiąt okrucich chleba – nasze opłatki. Niejedna popłynęła łza”.

Szopka z figurkami z chleba

Ewa Ludkiewicz, harcerka Szarych Szeregów, wspominała szopkę wykonaną w tym samym roku z kłosów siennika i patyków z brzozy miotły: „Powstaje maleńka

Nieliczne wspomnienia więźniów pokazują, jak wyglądało Boże Narodzenie za kratami mokotowskiej katorni w czasach stalinowskich. Świadkowie tych wydarzeń, represjonowani przez komunistyczny reżim, wspominali: „Jeszcze jakiś skurcz dławi mi gardło i oczy wilgotnieją”

strzecha i już jest śliczna szopeczka. Któraś z dziewczyn ma zdolności plastyczne i lepi z chleba postacie Matki Boskiej, świętego Józefa, maleńki żłobek z Dzieciątkiem, a nawet osiołka, owcę i krówkę. [...] Wigilia, wiadomo, cóż po smaczniejszym jedzeniu, kiedy tyle było smutku, tęsknoty, niepewności losu. Ale dla pocieszenia wystawiłyśmy po zmroku naszą szopeczkę na stół, zapaliliśmy świecielka i cichutko śpiewałyśmy kolędę”.

Życzenia wyjścia na wolność

Z kolei świąteczny czas w innym więzieniu – na Ratuszowej na warszawskiej Pradze – w 1951 r., gdzie przebywali więźniowie w małych, brudnych celach po 12 osób, tak opisywał Henryk Kończykowski „Halicz”, żołnierz batalionu „Zośka”: „Jedną pajdkę chleba zachowaliśmy specjalnie na wigilię. Ten kawałek chleba podzieliłiśmy na dwanaście malutkich części. Strażników na czas Bożego Narodzenia było znacznie więcej. Czegoś musieli się bać... Więźniowie składali sobie życzenia. Ale co to mogły być za życzenia, gdy wielu z nas czekało na egzekucję... Pukaliśmy też w ściany do naszych sąsiadów w niewoli. W naszej celi miałem najtańszy wyrok – 15 lat więzienia. Czego sobie wtedy życzyliśmy? Aby wyjść na wolność. Na Mokotowie już tak nie było. Tam byliśmy wymieszani i w celach mieszkało nawet po 50 osób. Byli tam tacy, którzy wcześniej byli pułkownikami w UB i zostali skazani za jakieś machlojki. Trzeba było być ostrożnym, bo wśród nas byli donosiciele. Nie śpiewaliśmy tam kolęd nawet szeptem”.



Daniel Gucewicz

IPN Gdańsk

Grudzień 1970 r. to jeden z najtragiczniejszych momentów w powojennej historii Polski. Wielu rodzinom, szczególnie tym mieszkającym w Trójmieście i Szczecinie, radosne zazwyczaj święta Bożego Narodzenia upłynęły wówczas w cieniu dramatu, do którego doprowadzili strzelający do robotników komuniści. Oplakiwano dziesiątki zabitych i tysiące rannych. Przy świątecznych stołach niepokojono się o niepewną przyszłość



Demonstranci niosą na drzwiach zwłoki Zbigniewa Godlewskiego, który zginął przeszyty serią z karabinu maszynowego, Gdynia 17 grudnia 1970 r.

„Dzisiaj ludzie pracy kolędę śpiewają”. Święta w cieniu Grudnia '70

Drastyczne podwyżki cen, obejmujące też żywność, wprowadzone dwa tygodnie przed świętami Bożego Narodzenia 1970 r., wywołały opór robotników. Z początku spokojne demonstracje spotkały się z brutalnymi atakami milicji i wojska. Najliczniej protestowano w Gdańsku, najgwałtowniej w Szczecinie. Najtragiczniejsze wydarzenia rozegrały się w czwartek, 17 grudnia, w Gdyni, gdy wojsko ostrzelało idących do pracy robotników. Dzień ten nazwano później „czarnym czwartkiem”. Według oficjalnych i nieścisłych danych zginęło 45 osób, a 1165 odniosło rany. Pierwsze liczby opublikowano jednak dopiero w styczniu i lutym 1971 r. Krążyły wieści o setkach zabitych i masowych grobach.

Zabitym komuniści urządzili urągające wszelkiej tradycji nocne pochówki. Organizowano je w czasie obowiązywania godziny milicyjnej, w ekspresowym tempie, z udziałem nielicznej asysty i iluzoryczną oprawą kościelną. Kilka osób pogrzebano bez poinformowania najbliższych, wielu nawet nie zidentyfikowano. Na Wybrzeżu Gdańskim odbyło się to przede wszystkim w weekend 18–20 grudnia. W Szczecinie, gdzie strajk trwał do 22 grudnia, ofiary pochowano jednej nocy z 22 na 23 grudnia. Tuż przed Wigilią!

„Jak co roku chciałbym i w tę noc świętą zawołać: Najmilsi bracia moi i siostry, życzę wam gorąco radosnych świąt! Ale czy mogę to uczynić, czy mogę mówić o radosnych świątach wobec okropnych wydarzeń ostatnich dni? Czy w takiej więc sytuacji mogę dziś wołać: Radosnych świąt? Otóż jak najbardziej!” – tymi słowami rozpoczął homilię biskup gdański Edmund Nowicki podczas pasterki, starając się rozświetlić ciemną grudniową noc. Wszak Boże Narodzenie to czas miłości, radości i przebaczenia. Tamte „upłynęły w jakiejś dziwnej atmosferze i nastroju, pobożności, żałoby, radości i wielkiego smutku”, jak zanotował jeden z gdańskich kapłanów. Także obchody sylwestra były wówczas wyjątkowo ciche i długo jeszcze panował nastrój żałoby.

Specjalny apel w pierwszy dzień świąt wygłosił w archikatedrze warszawskiej prymas Stefan Wyszyński, który z uwagą i trwogą śledził przebieg wydarzeń. Mówił o „istnej tragedii, przez jaką przeszedł ostatnio naród polski, gdy ulice miast splotywały bratnią krew”. Wskazywał, że może za mało ostrzegał i pouczał, mając na myśli nie tylko tych, którzy go słuchali w świątyniach, lecz także rządzących. Apelowal równocześnie, żeby nie szukać winnych i nie rzucać oskarżeń, tylko po chrześcijańsku uderzyć się w piersi i pracować na

rzecz wspólnej ojczyzny. Słowa kardynała odczytano kilka dni później w świątyniach Trójmiasta.

Jakże ważną pracę wykonywali w ukryciu kapłani, którzy służyli wsparciem duchowym i moralnym. Przeprowadzone wówczas wizytacje duszpasterskie należały do wyjątkowych. „To był bardzo częsty temat rozmów w czasie kolędy, z którą po tych smutnych świątach Bożego Narodzenia odwiedzaliśmy domy naszych parafian. Trudno było się dziwić ludzkiemu gniewowi. Zawziętość, nieutulony żal, nieukojonny ból. Wściekłość. Pojawiało się lakoniczne, lecz najtrudniejsze pytanie: »Dlaczego?«. Niemało czasu trzeba było poświęcić w niejednym domu. Wracaliśmy późną nocą. Czasem i noc była za krótka, by uspokoić emocje i nastawić umysły na drogę miłości ojczyzny” – wspominał ks. Hilary Jastak z Gdyni, jeden z tych duchownych, którzy najbardziej zaangażowali się w udzielanie pomocy ofiarom Grudnia '70 i pielęgnowanie o nim pamięci.

Dramatyczne wydarzenia przyczyniły się do powstania „Grudniowej kolędy Wybrzeża”, w której śpiewano między innymi:

*Dzisiaj ludzie pracy kolędę śpiewają,
Męstwo tych z Wybrzeża dumnie
wystawiają.*

*Pałkarzy rozbili i KW spalili,
Hej kolęda, kolęda!*

Więźniowie stanu wojennego.

Puste miejsca przy wigilijnych stołach 1981 r.

W 1981 r. w tysiącach polskich domów puste miejsce przy wigilijnym stole nie było tylko elementem tradycji. Były to miejsca po ojcach, matkach i bliskich, którzy trafili do komunistycznych więzień

Historię pamiętamy obrazami. Brutalność ZOMO, ofiary śmiertelne w kopalni „Wujek”, Jaruzelski przemawiający w TVP. Stan wojenny stał się powoli tak odległym wydarzeniem jak II wojna światowa czy czasy stalinowskie. Zdjęć z „internatów” w tej mozaice jest jakby mniej, a był to stały obraz represji, które spadły na ludzi pragnących wolności. W pierwszych tygodniach stanu wojennego internowano blisko 5 tys. osób, w większości mężczyzn. Zamknięto ich w więzieniach, które dla złagodzenia złego wrażenia opinii publicznej (głównie zachodniej) komunistów nazwali ośrodkami odosobnienia. Niejednokrotnie internowanie poprzedzały dramatyczne chwile. Wyłamywanie w środku nocy drzwi przez ZOMO, płacz dzieci, ucieczka i pogoń w głębokim śniegu. Pobicia nie należały do rzadkości. Zatrzymywani nie wiedzieli, gdzie trafią. Esbecy straszili zsyłką na Sybir. Gdy transport z internowanymi z Przemysła minął most na Sanie i skręcił w prawo, wielu odetchnęło z ulgą – w prawo jechało się w Bieszczady, gdzie był zakład karny w Uhercach, droga w lewo prowadziła do granicy ze Związkiem Sowieckim.

Kilka tysięcy osób spędziło Boże Narodzenie za więziennymi murami. Szczególnie boleśnie świąteczną rozłąkę przeżywały kobiety. „Szokiem była wigilia: na cynowej misce kupa ziemniaków, jakiś smażony śledź i kapusta kiszona. Kilku paniom łyż poleciały, ale uważam, że byliśmy

— Grzegorz Wołk —
Biuro Badań Historycznych IPN

bardzo dzielne. Śpiewaliśmy kolędy, układałyśmy słowa okolicznościowych piosenek na WRON-ę” – wspominała Ewa Kuberna. No i protestowały, gdyż jedną z nich zamknięto w „kabarynie”, czyli więziennej izolatce. Protestowały skutecznie.

W niektórych, z blisko 50 ośrodków odosobnienia, pojawili się księża, którym pozwolono na odprawienie mszy świętych. Wyraźnie wzmocniło to psychicznie internowanych. Msza, rozmowy z duchownymi, przemycone ze świata zewnętrznego informacje na temat losu rodzin. To wszystko pozwalało nabrać większego balansu psychicznego, niezbędnego do życia za więziennymi kratami. Nawet internowani ateści wspominali po latach święta spędzone w więzieniach z wyraźnym poruszeniem. Dla więźniów stanu wojennego było to uczucie wręcz metafizyczne.

Dla więziennych strażników szokiem były próby dzielenia się przez internowa-

nych z nimi opłatkiem. Władza przekonywała ich bowiem, że pilnują krwiożerczych rewolucjonistów, których zamknięto za plany mordowania komunistów. A w ciągu kilkunastu grudniowych dni okazało się, że to zwykli ludzie pragnący wolności. Robotnicy, wykładowcy akademicki, samotne matki czy nastolatki... Dla nich święta spędzone za więziennymi murami były bez wątpienia traumatycznym przeżyciem, z którym starano sobie poradzić na różne sposoby. Organizowano przedmioty, dzięki którym można było przystroić świąteczny stół, ubrać choinkę czy zbudować szopkę. Wytworzyć namiastkę wolności i domowej, świątecznej atmosfery. W cieniu siłowej pacyfikacji społeczeństwa, ofiar śmiertelnych i zduszenia ostatnich strajków było to jednak niezmiernie trudne. Dla milionów polskich rodzin święta Bożego Narodzenia 1981 r. należały do najsmutniejszych od czasów II wojny światowej. Do tradycyjnych w PRL-u problemów aprowizacyjnych doszedł niepokój o losy najbliższych, godzina milicyjna i patrole wojskowo-milicyjne na ulicach. W wielu domach opłakiwano zamordowanych.

Rok później tradycja wolnego miejsca przy wigilijnym stole nabrała nowego znaczenia. Reżim Jaruzelskiego zlikwidował ośrodki odosobnienia. Część internowanych wypuszczono i dotarli do domów dokładnie w Wigilię. Wielu pozostałym przedstawiono zarzuty karne i pozostawiono za kratami. Na ich powrót rodziny wciąż musiały czekać.

